

E S E J E R E C E N Z Y J N E

MARCIN KULA

*Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie***LESZCZYŃSKI ZARYZYKOWAŁ SYNTEZĘ HISTORIOGRAFICZNĄ
— PROLUDOWĄ, ANTYELITARNĄ,
DALEKĄ OD „POLITYKI HISTORYCZNEJ”***

Jest to wyjątkowa książka. Zawiera pewną wizję historiozoficzną — a takich, obejmujących całe dzieje Polski, od lat zawodowa historiografia polska nie stworzyła. Można się zastanawiać, dlaczego tak się dzieje. Najpewniej przyczyny są różne, poczynając od sposobu kształcenia historyków oraz kryteriów uznawania prac przedstawianych dla uzyskania wyższych stopni naukowych. W jednym i drugim wypadku kładzie się większy nacisk na pozytywistyczne przedstawienie faktów. Inną przyczyną może być reakcja na wciąż trwające odrzucenia wizji komunistycznych — choć idea, jakoby komuniści przedstawiali nową wizję, wymagałaby wielu komentarzy. Mnie przynajmniej nikt nie przekona, że wielotomowa *Historia Polski* IH PAN, latami przygotowywana, skądinąd niedokończona i w niektórych miejscach trudno akceptowalna, reprezentowała koherentną wykładnię. Z czasem zresztą komunistyczna wizja coraz bardziej upodabniała się do tradycyjnej historii narodowej, nawet jeśli wciąż zabarwionej inną farbą, stopniowo rozwadnianą. Przyczyną braku rzeczonych wizji może być też poczucie historyków, że trzeba bardzo wiele treści historycznych napisać na nowo, oraz przygniecenie badaczy dziejów najnowszych przez masy niedawno udostępnionego papieru.

Adres do korespondencji: j.m.kula@uw.edu.pl; ORCID: 0000-0002-2539-6895

* Adam Leszczyński, *Ludowa historia Polski. Historia wyzysku i oporu. Mitologia panowania*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2020, stron 669.

Wśród pozycji nowych pewna wizja jest oczywiście zawarta w ogromnej pracy Andrzeja Nowaka *Dzieje Polski*. Nie została ona jednak jeszcze dokończona. Adam Leszczyński podkreśla, iż zarysowuje obraz bardzo odmienny od niej. Podczas gdy Nowaka interesują ziemia, ludzie, język, kultura, państwo, patriotyzm, wiara, kształtowanie tożsamości zbiorowej przez katolicyzm, także konflikty z wrogami po stronie wschodniej i zachodniej, to Leszczyńskiego interesuje 90% narodu (jak podkreślił w tytule: „lud”).

Odwaga, jakiej wymaga podjęcie się realizacji takiego zamiaru, jest pierwszą okolicznością skłaniającą do pozytywnego zwrócenia uwagi na omawianą książkę. Prawda, że w jej zakończeniu autor tak skrytykował polską historiografię, z której oczywiście mnóstwo zaczerpnął — ale traktując jej dzieła praktycznie jako zbiory informacji... Prawda, że wymienił tyle nowych tendencji historiograficznych na świecie... że recenzent czuje się onieśmielony, wręcz zawstydzony nieznaną ich oraz książek, w których się wyraziły — ale, skoro podjął się recenzowania, to spróbuje jednak wskazać dalsze cechy książki Leszczyńskiego, pozytywne po prostu z jego punktu widzenia.

Książkę dobrze się czyta — co nie jest najczęstszą zaletą prac zawodowych historyków. W tekście widać doświadczenie autora jako historyka, który badał konkretne ruchy i odruchy społeczne („Solidarność” 1980–1981!). Widać też jednak doświadczenie dziennikarza, który umie pisać oraz wie, że robi się to dla czytelnika. Dzieło czyta się jak reportaż. Bardzo cenna jest stosowana przez autora technika przybliżania się do kasusów, czasem nawet drastycznych (kary stosowane w dziejach!). Pokazywany przypadek jest wprawdzie jednym i przykładowym w konkretnej sprawie, ale pozwala przyjrzeć się zagadnieniu jak pod mikroskopem, a na dodatek plastycznie. Autor często odwołuje się do słów i świadectw uczestników wydarzeń, na przykład do suplik chłopskich. Pozwala wejrzeć w emocje ludzi. Często powołuje polemiki toczone w różnych epokach. Lubi korzystać z opisów obcych podróżników, czasem ostro formułujących swe poglądy. Georg Forster, botanik i etnolog, który przybył do Wilna na zaproszenie KEN (długo tam nie wytrzymał), pisał o „milionach zwierząt pociągowych w postaci ludzkiej” (s. 249). Warto w tym kontekście notabene przypomnieć, że Stanisław August też patrzył na Polskę oczyma człowieka z Zachodu i podobnie widział smętny obraz.

Autor oczywiście wie, że postrzeganie rzeczywistości przez podróżnika nie jest fotografią (która też zresztą jest bardziej subiektywna, niż nam się wydaje). Cenne jest częste sygnalizowanie przez niego mocnych i słabych stron wykorzystywanych źródeł oraz możliwości różnych ich interpretacji

— nawet jeśli, jak wiedzą historycy, każde źródło jest źródłem do czegoś (pytanie tylko do czego). Ważne jest przypomnienie, że często w dziejach to elity tworzyły obfitsze źródła. Choćby w odniesieniu do czasów PRL w ogromnym stopniu musimy opierać się na materiałach proveniencji partyjno-państwowej, czyli źródłach stworzonych pod wpływem elit władzy, a przynajmniej przez nie naznaczonych. Autor szczególnie lubi natomiast źródła „bliskie trawy” (by nawiązać do angielskiego określenia). Inaczej mówiąc, źródła pokazujące z bliska realia życia i wynikające z nich sytuacje. Są to na przykład raczej supliki do władz czy listy ludzi z czasów PRL, a nie raport ministra. Także spojrzenie na to, powiedzmy, co się działo podczas rewolucji 1905 roku z punktu widzenia jakiegoś dyrektora fabryki z jednej strony, a działacza robotniczego z drugiej.

Ciekawe jest zwrócenie przez Leszczyńskiego uwagi na uwarunkowania samych historyków w ich działaniach poznawczych przez czasy, w których żyją. Autor rozważa w tym kontekście na przykład drogi myślenia Lelewela, zwolennika niepodległości i demokracji, czy Franciszka Bujaka krytykę przeceniania wagi kolonizacji na prawie niemieckim. Nie mam wątpliwości, że jakiś przyszły historyk historiografii zrelatywizuje nasze myśli o dziejach do czasów, w których żyjemy (powodzenia, Kolego!). O Karolu Modzelewskim od dawna chodziły w środowisku dowcipy o tym, jak to jego myślenie o państwie Piastów było naznaczone przez myślenie o PRL.

*

Jak było wspomniane, książka obejmuje całość dziejów Polski. Autor jest człowiekiem odważnym. Wiadomo o tym nie od dziś. Gdy pracował nad swoją pracą doktorską, zbierając materiały o lokalnych wyrazach konfliktów z czasów pierwszej „Solidarności”, czego echa zresztą widać w książce, to miejscowi chuligani omal nie zdefasonowali mu nosa. Potem zjeździł pół świata, zwłaszcza Afrykę i Amerykę Południową, czego rezultatem były bardzo ciekawe książki. Chwałę różnorodność jego zainteresowań, nie tak częstą w wypadku historyków, tradycyjnie ceniących przede wszystkim specjalizację i siedzenie nad dokumentami. Tym razem autor musiał wykazać się jednak odwagą innego typu — wobec środowiska zawodowych historyków, wśród których mało kto pozwala sobie na wyjście poza zakres własnej specjalizacji. Wiadomo, że w takiej książce każdy specjalista od dowolnego okresu, a co gorsza specjalista od każdej szczegółowej sprawy zgłosi zastrzeżenia do sposobu przedstawienia tego, na czym on akurat się zna. Prawda, że do każdego zagadnienia w ogóle, a w tym do

każdego poruszonego przez autora, można znaleźć dalsze źródła i opracowania. Skutek takiego podejścia do wykonywania zawodu jest jednak taki, że najbardziej poczytną historię Polski napisał Norman Davies, Walijczyk — przy pełnym szacunku i uznaniu dla niego. Otóż książka Leszczyńskiego też obejmuje całe dzieje Polski i też daje się czytać. To nie tyle wykład, ile opowieść.

Książka szczęśliwie nie jest historią kraju przypominającą worek (mądrzej mówiąc: będącą kompendium), do którego wrzuca się masę faktów. Autor skupia się na jednym polu i organizuje wykład wokół wybranej osi. Są to — jak wspomniałem — dzieje warstw ludowych, czyli ogromnej większości ludzi żyjących na danym terenie i w mniejszym lub większym stopniu (w jakim to zresztą całe pytanie!) tworzących naród. Jest to książka z zakresu mało teraz popularnej historii społecznej. Autor zyska uznanie lub nie — ale moje uznanie ma choćby dlatego, że przedstawił zagadnienia rzadko poruszane; obecnie dominuje wszak przyglądanie się przede wszystkim narodowi szlacheckiemu. Oczywiście Leszczyński nie był w stanie — bo nikt nie byłby — całkowicie wypreparować jednego nurtu czy ciągu zagadnień. Mówiąc na przykład o tym, że słabość państwa była korzystna dla szlachty z uwagi na eksploatację (tak!) chłopów, Leszczyński musi też mówić i mówi o instytucji państwa (s. 168: „Polski system opresji pozostawał cudem społecznej samoorganizacji. Państwo wycofało się z relacji pomiędzy szlachcicem a poddanym i próbowało do niej powrócić ponownie w ostatnich latach Rzeczypospolitej. Przez dwa stulecia z okładem na dobrą sprawę go jednak nie było”).

*

Autor prezentuje ów ludowy naród, mówi o jego pracy, położeniu, warunkach bytowania, marnym losie wsi i poniżającym traktowaniu chłopów jeszcze w okresie międzywojennym, o zachowaniach, buntach — najpierw w formie na przykład ucieczek z folwarków, a z czasem w formie rozwoju ruchu socjalistycznego, narodowego czy chłopskiego, także o buntach na wsi w okresie międzywojennym, a potem o sprzeciwie wobec kolektywizacji. Pokazuje, że dawniej chłopci nie mieli żadnego interesu w tym, ażeby dobrze pracować. Przedstawia warunki pracy w fabrykach w okresie wczesnej industrializacji i rodzące się konflikty. Ktoś mógłby podejrzewać, że Leszczyński wyciąga wnioski ze zdań z *Manifestu komunistycznego*: „Historia wszelkiego społeczeństwa dotychczasowego jest historią walk klasowych. Wolny i niewolnik, patrycjusz i plebejusz, pan feudalny i chłop poddany, majster cechowy i czeladnik, krótko mówiąc, ciemiężyciele i ciemiężeni

pozostawali w stałym do siebie przeciwieństwie, prowadzili nieustanną, to ukrytą, to jawną walkę — walkę, która za każdym razem kończyła się rewolucyjnym przekształceniem całego społeczeństwa lub też wspólną zagładą walczących klas”¹. Co gorsza, czytelnik mógłby podejrzewać podobieństwo wywodu Leszczyńskiego do podręcznika historii Gryzeldy Missalowej i Janiny Schoenbrenner, z którego jeszcze sam uczyłem się w najmłodszych klasach². Nic bardziej mylnego — i to nawet jeśli pominąć okoliczność, że książka dwóch autorek była po prostu z dowolnej liczby względów złą książką, Leszczyńskiego zaś jest dobrą. Ważniejsze, że Leszczyński nie traktuje wizji marksowskiej jako jedynie dopuszczalnej. Przecież najgorsze w stalinizmie i sporo później było nie tyle kierowanie się części historyków wizją marksistowską lub marksistowską przetrwoną przez Biuro Polityczne KC PZPR w akurat aktualnym składzie, ile dążenie do jej monopolu. Leszczyński nie zakłada jakiegokolwiek domniemanej, rzekomo uniwersalnej logiki historii, w myśl której, dajmy na to, tkactwo indyjskie miało się przerodzić w miejscowy Manchester (tylko dlaczego tego nie robiło?). Leszczyński pokazuje pewien nurt dziejów, który istniał obok innych i był bardzo ważny — ale wie, że inne też istniały. Nie absolutyzując powstania Kostki Napierskiego i nie budując mu pomnika — a celebracje z 1951 roku chyba jeszcze sam pamiętam — uważa, że należy jednak pamiętać, iż ono miało miejsce i rozważyć, jakich głębszych zjawisk było przejawem. Oczywiście, podejście Leszczyńskiego pociąga za sobą zmiany w referowaniu całości historii — nawet w periodyzacji, której ważnymi cezurami stają się uwłaszczenie chłopów czy na przykład powojenna reforma rolna, niezależnie od jej cech i oceny. Leszczyński nie jest jednak dogmatykiem, nie widzi dziejów schematycznie, patrzy, jak było, i pokazuje to. To rezultat badań i refleksji, a nie apriorycznych założeń.

W szczególności autor ani trochę nie idealizuje „ludu”, w tym buntującego się ludu. Pisze przykład, że w rewolucji 1905 roku przemoc kryminalna przeplatała się z polityczną, zaś „[r]ewolucja była okrutnym i krwawym spektaklem, a partie robotnicze stosowały często terror wymierzony bezpośrednio w majstrów, inżynierów czy właścicieli” (s. 421). Pokazuje spory między nurtami ruchu robotniczego, nie kwalifikując żadnego *a priori* jako „zdrajców”. Leszczyński nie zakłada, że walki ludowe miały dziejową logikę i prowadziły do założonego przez areligijnego Stwórcę (sic!) celu. Rozdziałowi o PRL dał zresztą oryginalny, ciekawy tytuł: „Wyzysk w imię Partii” — notabene partii, która nazywała się robotniczą

¹ Karol Marks, *Dzieła wybrane*, Książka, t. 1, Warszawa–Łódź 1947, s. 169.

² Gryzelda Missalowa, Janina Schoenbrenner, *Historia Polski*, PZWS, Warszawa 1951.

i zawsze pisana była dużą literą. Widzi pewne korzyści socjalne, jakie dała ludziom PRL, ale diagnozuje: „Obywatel faktycznie został sprowadzony do roli trybika w maszynie produkcji, która teoretycznie miała mu służyć. Produktywizacja, a nie wzrost dobrobytu, przyświecała polityce społecznej” (s. 484).

*

Bardzo ciekawe są punkty wyjścia, jakie daje książka dla sięgnięcia do różnych zagadnień dziejowych — i to tym ciekawsze, że autor przypatruje się wybranym zjawiskom na zdumiewająco szerokim tle. Do rozważań o genezie nierówności ludzi wprowadza filozofię św. Augustyna, a poddaństwo chłopów zestawia z nowożytnym niewolnictwem — co jest ważne z punktu widzenia wielkiego zagadnienia pracy zniewolonej. Nie znaczy to, ażeby utożsamiał niewolnictwo i pańszczyznę. Pyta też o różnice między funkcjonowaniem chłopów w Polsce i niewolników na karaibskich plantacjach. Mówi o sprzedawaniu wsi razem z chłopami, ale widzi, że na wschodzie Europy sprzedawanie poddanych bez ziemi zdarzało się rzadko, zaś targów, gdzie wystawiano by chłopów — na podobieństwo targów niewolniczych — nie było. Niemniej jednak powołuje Petera Kolchina, który porównując amerykańskie niewolnictwo z rosyjskim poddaństwem, pisał, że „poddanie w Rosji nabrało cech podziału rasowego — rozróżnienie pomiędzy szlachcicem a chłopem było postrzegane jako coś tak wrodzonego i naturalnego, jak pomiędzy białym a czarnym w Stanach Zjednoczonych” (s. 111). Informuje, że dla Wacława Potockiego wiązanie się szlachcianki z chłopem było „psuciem rasy” — a potomstwo z takiego związku Potocki „dosłownie i serio” porównywał do „skundlenia ras psów” (s. 125). Leszczyński zaznacza, że jeszcze na przełomie XIX i XX wieku mówiono o „murzyńskości” polskich stosunków społecznych. Dla rozważań nad hierarchią społeczną ciekawy jest, występujący w dziejach Polski także później, wielki dystans między grupami „wyższymi” i „niższymi”. Jan Ludwik Popławski pisał wręcz o „dwóch cywilizacjach” („Głos” 1886), o wytworzeniu się „dwóch odrębnych ras” — pańskiej i ludowej (s. 195, 196). Prawda, że sformułowania tego typu mogą być bardziej sposobem wyrażania opinii przez odwołanie się do symbolu niż porównaniem akurat powoływanych elementów. Gdy Józef Chałasiński w 1946 r. pisał: „Inteligencja polska to był rodzaj arystokratycznej ambasadę zachodnio-europejskiej kultury na dzikich polach chłopskiej, murzyńskiej Polski” (s. 378), to najpewniej myślał bardziej o inteligencji, której nie lubił, niż o Czarnoskórych.

Ważny jest materiał nagromadzony w kwestii określenia, kto jest narodem i kogo współcześni uważali za naród — nawet jeśli nasuwa się pytanie czy, bądź kiedy, owi współcześni rozumowali w takich kategoriach. Ciekawie przedstawiona została postać Kościuszki. Dowodzone przezeń powstanie „ustanowiło zarazem — pisze Leszczyński — początek realnego życia nowoczesnej koncepcji narodu polskiego, którego «lud» — włościanie i mieszcianie — mieli być główną częścią” (s. 283). Oczywiście można pytać, czy Kościuszko pozostawał w swoim podejściu pod wpływem doświadczenia amerykańskiego, czy — czego sam bym nie wykluczał — prostej konieczności, a przynajmniej obu tych czynników.

Fantastycznie ciekawe jest zazębianie się lub niezazębianie motywów narodowych i społecznych w ruchach ludowych. W lepiej mi znanej problematyce obszarów kolonialnych i ekonomicznie zależnych te motywy nieraz nakładały się w pełni. Tu natomiast Napoleon, czy zaborcy, rozwiązali kwestię poddaństwa chłopów. Chłopi zachowywali dystans w stosunku do powstań narodowych. Wbrew powszechnej dziś opinii nie garnęli się do obrony kraju w 1920 roku. Leszczyński powołuje zdanie historyka, Stanisława Tadeusza Wrony, z lat trzydziestych XX wieku, iż „[p]amięć rugów i kar cielesnych [...] okazała się silniejsza od mirażu jedności narodowej” (s. 340). Oczywiście sprawa bywała skomplikowana, co autor pokazuje czy to w wypadku buntu łódzkiego 1892 roku, czy rewolucji 1905 roku. Wątek wyzysku przez obcych nieraz pojawiał się też w myśleniu o Żydach. Wielkie pole do myślenia o związkach motywów protestu społecznego oraz emancypacji narodowej dały strajki 1980 roku i ruch „Solidarności” (s. 526: „Ruch był interpretowany już jako powstanie niepodległościowe oraz protest o podłożu socjalnym; był, co wcale nie wyjątkowe w polskiej historii, jednym i drugim”).

Takich „punktów zaczepienia” do rozlicznych rozważań jest w książce wiele.

*

Autor interesuje się nie tyle faktami, ile zjawiskami, a w konsekwencji nieraz dokonuje zestawień diachronicznych. Patrzy na takie zestawienia czasem dokonywane przez samych bohaterów wydarzeń (s. 492: „Za Niemców było lepiej”; s. 493: „Będziemy pracowali jak za cara”). Sam też dokonuje takich odwołań do różnych epok. Oczywiście, każdy historyk powie, że przejawy danego zjawiska miały zawsze koloryt swoich czasów, a w ogóle nie było dwóch przejawów identycznych. Historyk może wręcz postawić pytanie, czy aby na pewno mówimy jeszcze o tym samym zjawi-

sku, ze względu na owe różnice, a także odmienny kontekst. Autor niewątpliwie widzi historyczność zjawisk. Sygnalizuje specyfikę zjawiska rodziny w dawnych czasach i odmienne usytuowanie w niej starszych jej członków, gdy ważna była przede wszystkim zdolność do pracy. Pisze, że zawarcie małżeństwa pozostawało w praktyce „efektem tyleż miłości, co rodzinnej i osobistej kalkulacji ekonomicznej” (s. 189). Nawet etyka seksualna „w dużej mierze podporządkowana była ekonomicznemu pragmatyzmowi” (s. 187). Te obserwacje są ciekawe notabene w świetle dzisiejszych deklamacji o wadze rodziny w polskiej kulturze. Skądinąd są też interesujące w świetle często pojawiającego się przekonania, jakoby protestanci byli bardziej pracowici niż katolicy.

Mówiąc o poddaństwie Leszczyński widzi na przykład, że przez znaczną część historii większość ludzkości nie była „wolna” (w sensie wyboru zawodu, miejsca pracy, pracodawcy); podkreśla, że Polska nie była tu wyjątkiem. Na dodatek „wolność” nieraz oznaczała brak możliwości przeżycia, skutkując większym ryzykiem głodu. Ratunkiem mogło być właśnie oddanie się w poddaństwo. „Idea «wolnej pracy» zyskiwała popularność na Zachodzie dopiero od XVIII w.” (s. 66). Autor sygnalizuje, że dążenie do maksymalizacji korzyści z gospodarowania nie musiało znajdować wyrazu w dążeniu do maksymalizacji przychodu pieniężnego. Racjonalność ekonomiczna mogła być różnie rozumiana. System mógł być nastawiony nie na dążenie do zwiększenia produktu społecznego, ale na przechwycenie większej jego części przez dominujących. Folwark pańszczyźniany był z jednej strony właśnie pańszczyźniany, co znaczy nie-kapitalistyczny, a z drugiej uczestniczył w dalekosieźnym rynku (jak plantacje trzciny cukrowej i bawełny w Amerykach). Wszystko to, nawiasem mówiąc, uderza w marksowską teorię formacji.

Niezależnie od okoliczności, że autor — jak mówię — widzi historyczność zjawisk oraz ich form, odwołuje się do zestawień diachronicznych. Mogę go w tym wesprzeć uwagą, że skupianie się na występowaniu zjawiska tylko w jednej epoce i w jednych okolicznościach skutkuje tylko częściowym jego poznaniem. Dla analizy koncepcji pochodzenia „gorszych” ludzi od Chama ważne jest zarówno to, że występuje ona w odniesieniu do niewolników za Oceanem i do marnie sytuujących się białych w Europie, jak i wielowiekowość jej trwania. To samo można powiedzieć o pomysłach odmiennego pochodzenia etnicznego (mniejsza o to, co to słowo właściwie znaczy) różnych grup społecznych. Sięgnięcie do porównań diachronicznych jest, moim zdaniem, fundamentalne dla socjologii historycznej, a zatem mam wręcz osobiste powody (piszę o uczniu!), by się cieszyć, że autor idzie w takim kierunku. Bardzo ciekawe są na przykład jego obser-

wacje, jak to rzekomo wszechstronnie nowa PRL stosowała rozwiązania już znane. „Doktryna twierdziła — pisze Leszczyński — że robotnik jest współgospodarzem zakładu. Zawierała jednak ideologiczny wytrych: robotnik stawał się częścią proletariatu wówczas, kiedy był «uświadomiony» i «dojrzały», co oznaczało w praktyce — posłuszny władzy. W efekcie pozwalało to na często brutalne (i nie odbiegające pod wieloma względami [...] od realiów przedwojennych) traktowanie robotnika jako pracownika najemnego” (s. 481). Wojskowy Korpus Górniczy (1949–1959) był „spadkobiercą Korpusu Górniczego z czasów Królestwa Polskiego”, czyli „instytucją pracy przymusowej zorganizowaną na wzór wojskowy” (s. 487). Sankcje karne przewidziane w ustawie „O zabezpieczeniu socjalistycznej dyscypliny pracy” (1950) były „stałym elementem relacji pracy w pierwszej połowie XIX w.” (s. 488). Strajki w PRL władze uważały za bezzasadne, bowiem rzekomo sprzeczne z rzekomą istotą rzekomo robotniczego państwa. Dodajmy od siebie, że prawie do końca nie chciały używać słowa „strajk”, a w ostateczności mówiły o „przerwach w pracy” — co myśmy trawestowali na określenie „leninowska przerwa w pracy”. Niemniej jednak trwanie pewnej rzeczywistości wyrażało się nie tylko w występowaniu strajków zarówno przed, jak i po wojnie, ale w represjach, które — jak twierdzi autor — za PRL nie ustępowały przedwojennym (s. 492: „Zamordowanie przez szturmujące wojsko i ZOMO 9 strajkujących górników w kopalni «Wujek» 16 grudnia 1981 r. w czasie stanu wojennego nie było jednak w tej perspektywie zbrodniczym odstępstwem od normy — było kolejnym elementem długiego łańcucha przemocy”). Czasem nawiązanie do dawniejszych czasów służy autorowi do oceny wagi zjawiska. W kontekście rozwiązania spółdzielni produkcyjnych po powrocie Gomułki do władzy odnotowuje: „Był to jeden z nielicznych sukcesów oporu chłopskiego w polskiej historii” (s. 511).

*

Sposobem podejścia bliskim porównaniom diachronicznym jest porównanie na rozpatrywane sprawy w perspektywie długiego trwania. Leszczyński pisze na przykład *à propos* Rzeczypospolitej szlacheckiej: „Dziedzictwo systemu społecznego, który zbudowała, trwa w różnych postaciach w Polsce do dzisiaj — chociaż upłynęło już dobrze ponad 200 lat od jej upadku. [...] Jeszcze w pierwszej połowie XX w. dziedzictwo poddaństwa odgrywało kluczową rolę w polskiej polityce i życiu społecznym. Reformę rolną obiecywano chłopom w momencie zagrożenia istnienia państwa polskiego w 1920 r. oraz w czasie niemieckiej okupacji — traktując ją

jako polityczną kartę przetargową, która miała skłonić chłopstwo do poparcia stronnictw składających te obietnice. Lęk przed przywróceniem pańszczyzny próbowano wpływać na chłopów polskich jeszcze w okresie międzywojennym. Same relacje społeczne na wsi utrzymały zresztą jeszcze w dwudziestoleciu — mimo formalnego zniesienia powinności — półfeudalny charakter. Dziedzictwo poddaństwa może być także żywe w społeczeństwie polskim do dziś, na wiele bardziej subtelnych sposobów, zatopione i spetryfikowane w jego hierarchiach władzy i prestiżu, w uprzywilejowanej pozycji inteligencji i jej relacji z ludem. «Totem inteligencji», jak nazwało to u progu XXI w. dwóch socjologów, Rafał Smoczyński i Tomasz Zarycki, często bardzo przypomina herb szlachecki» (s. 232–233). Generalnie można zadać pytanie: na jakich polach i w jakim stopniu PRL była odmianą, a w jakim kontynuacją dawniejszych dziejów.

Fundamentalnym z punktu widzenia autora zjawiskiem długiego trwania w dziejach była kontrola każdorazowej elity nad nadwyżką produkcyjną od czasu, gdy zaczęła się ona pojawiać w przedpotopowych czasach. Leszczyński oczywiście nie neguje trudności szacowania nadwyżki i sposobów jej podziału w kolejnych epokach.

Innym takim zjawiskiem było trwanie dominacji elity nad ludem (s. 201, o elitach ziemiańskich: „Nadużycia władzy swojej warstwy nad ludem mogli krytykować i potępiać, ale polityczne wnioski próbowali z nich wyciągać dopiero pod presją lub w obliczu zagrożenia — próbując kupować poparcie obietnicami, które szły niezbyt daleko (jak w czasach Sejmu Wielkiego) albo z których później się wycofywano, jak z obietnic reformy rolnej w II Rzeczypospolitej, złożonych w obliczu inwazji armii bolszewickiej, a później opóźnianych i w większości niezrealizowanych. Poddany miał słuchać, a Bóg sankcjonował władzę”). Bicie robotników rolnych zaczęło zanikać dopiero w okresie międzywojennym — choć formalnie było już wtedy nielegalne.

Podobnie długotrwała była specyficzna rola inteligencji oraz jej rozdarcie w kontakcie z ludem — pomiędzy służeniem mu a przewodzeniem. Entuzjazm na tle współpracy inteligencji z ludem w strajkach 1980 r. i w pierwszej „Solidarności”, także nieufność robotników wobec jej przedstawicieli mają długą historię jako zjawisko. (s. 525: „W czasie strajku w stoczni gdańskiej w sierpniu 1980 r. — który dał początek «Solidarności» — istniały dobrze udokumentowane nieufność i dystans pomiędzy robotnikami a inteligenckimi doradcami związku. Nieufność ta zaskakiwała niekiedy z przykrością inteligentów, ale znów — co dla czytelników tej książki nie może być zaskoczeniem — ugruntowały ją pokolenia dystansu społecznego. Nie ma też nic szczególnego w tym, że elita nie dostrzeża-

ła swojego społecznego przywileju, traktowała go bowiem jako naturalny, oczywisty i w obliczu presji komunistycznej władzy — nieistotny. Elity szlacheckie również były, jak pamiętamy, zawsze zaskakiwane i zawsze rozczarowane tym, że lud w momentach kryzysu im nie ufa i nie darzy spontanicznym oddaniem”).

W odnotowanym przez autora podobieństwie opisów sytuacji na przykład w Nowej Hucie u jej początków, a w szczególności hoteli robotniczych, z opisami czasów wczesnej industrializacji (osiedli robotniczych, slumsów). W długiej perspektywie można widzieć też trwanie inteligentnej tradycji sytuowania się powyżej mas, wręcz potrzeby ich oświecania. Z kolei o postulatach strajkowych 1980 roku autor mówi: „Ich emancypacyjny charakter nie dotyczył w pierwszym rzędzie kierowniczej roli PZPR, chociaż naturalnie w nią godził. «S» była powrotem do ludowego marzenia o emancypacji i podmiotowości” (s. 526). Z książki widać, że postulaty, może związane z nimi działania, były także realizacją bardzo długotrwałego marzenia o bliskości i braterstwie ludzi.

Z punktu widzenia autora charakter długiego trwania miały również niejedne zjawiska odmiennej natury. Mit wywodzący podstawowy podział społeczny w Polsce z najazdu trwał jeszcze w XIX wieku, a według autora jeszcze Kazimierz Dobrowolski w latach dwudziestych XX wieku mówił o różnicy antropologicznej chłopca i szlachcica. Choćby w tej sprawie można oczywiście pokazać, że takie myślenie ma jeszcze większą trwałość. W końcu mity hitlerowskie nie narodziły się w ówczesnej Europie na kamieniu — w tym mit Niemca jako wysokiego, szczupłego blondyna o niebieskich oczach (czego akurat Hitler nie mógł być egzemplifikacją!). Do zjawisk długiego trwania można zaliczyć zarówno kultywowanie obrazu, jakoby to Niemcy cywilizowali wschód, jak i sprzeciwianie się mu. Także — powiedzmy — „uderzające podobieństwo” (s. 455) wizji najazdu bolszewickiego do szlacheckich opisów buntów i powstań chłopskich z XVIII i XIX wieku.

Wyraźnie charakter długiego trwania miały (mają?) przedstawione przez autora różne mity o Żydach (mord rytualny, profanacja hostii, nadpobudliwość seksualna, chytryść, bogactwo). Idea, że Żydzi pasożytniczyli na chrześcijańskim ludzie, który na dodatek rozpijali, pojawia się jeszcze współcześnie, równoległe do zapominania o tym, komu przekazywali opłatę za dzierżawę karczmy. Widzenie Żyda jako groźnego obcego, także pogromy oraz ich mechanizm trwały przez wieki. Oskarżenia Żydów o mordy rytualne pojawiały się chyba we wszystkich pogromach i początkach pogromów w Polsce po drugiej wojnie (procesy czarownic szczęśliwie skończyły się wcześniej). Pogromy, akurat nie Żydów, ale Romów, miały

miejsce bardzo niedawno (Oświęcim i Konin 1981, Mława 1991). Jeszcze innym przykładem długiego trwania mogą być obawy przez skażeniem naszego myślenia miazmatami płynącymi z Zachodu. Jeżeli ktoś może widzi takie myślenie dziś, to niech wie, że to nie jest współczesny wynalazek.

Nawet formy oporu bywały podobne w różnych epokach — i to nie tylko powstrzymanie się od pracy, co oczywiste. Autor pisze o suplikach do władz jako formie reakcji chłopów na negatywną dla nich sytuację w dawnej Rzeczypospolitej. Sam natomiast uczestniczył swego czasu w badaniu zwracania się ludzi do władz PRL w formie przypominającej supliki. To podobieństwo (trwałość formy) zresztą odnotowuje. Emigracja — też forma buntu — z ziem polskich była (jest) zjawiskiem długiego trwania (s. 531: „Społeczna rola masowej emigracji pozostała również bardzo podobna od końca XIX w. aż po czasy najnowsze. W istocie postawy emigrantów i reemigrantów wobec własnego kraju są uderzająco podobne dzisiaj jak i w XIX w.”).

Oczywiście nieraz można zastanawiać się, czy długie trwanie nie wynika bardziej z natury ludzkiej niż z systemów społecznych. Gdy autor pisze (najpewniej zasadnie): „Kreatywność fabrykantów w oszczędzaniu na wypłatach dorównywała twórczemu podejściu szlachty do obciążeń pańszczyźnianych dwa wieki wcześniej” (s. 353–354), to można domniemywać, iż trwała była pewna forma umiejscowienia pracownika wobec posiadacza (stosunki zarazem patriarchalne i eksploatorskie). Jednak nasuwa się też obserwacja, że przy tak ogólnym sformułowaniu ogromna liczba zjawisk ma cechy długiego trwania — z odżywianiem się czy, powiedzmy, faktem ubierania się włącznie. Inna sprawa, że również w ich ramach niektóre szczegółowe sprawy mogą wracać w różnych czasach ze zwracającą uwagę powtarzalnością. Tak było i jest na przykład z kwestią uboju rytualnego w Polsce. Z kolei kolektywizacja rolnictwa w ZSRR żywo realizowała sygnalizowaną już wyżej opinię autora o znacznie dawniejszej historii, a mianowicie tę, że system mógł być nastawiony nie na dążenie do zwiększenia produktu społecznego, ale na przechwycenie większej jego części przez dominujących. Przecież w wyniku kolektywizacji całkowita produkcja rolna zmalała, ale wzrosła ta jej część, którą można było przeznaczyć na cele służebne wobec industrializacji.

*

Niektóre z tych najogólniejszych obserwacji długiego trwania są wyjątkowo pesymistyczne, nawet jeśli autor wykrztusza z siebie trochę optymizmu na koniec wywodu:

„Książka ta mówi o ciągłości społecznych mechanizmów panowania i oporu w Polsce oraz o ważnym mechanizmie emancypacji.

Ciągłość ta była — mimo wszystkich politycznych i społecznych zawirowań — zadziwiająca mimo przewrotów, zaborów, powstań, okupacji i rewolucji. Struktury społeczne są jednak trwalsze od osób. Dziedzictwo opresyjnych instytucji społecznych — takich jak pańszczyzna — wpływa na relacje władzy przez kolejne stulecia. Badania ekonomistów wydają się np. potwierdzać, że kraje o strukturze gospodarczej podobnej do Polski w przeszłości — gospodarcze monokultury eksportowe, w których wąskie elity panują nad pracującą przymusowo siłą roboczą — nawet wiele stuleci po zniesieniu systemu niewoli mają niższy poziom rozwoju gospodarczego i większy poziom nierówności społecznych. Istnieje na ten temat bogata literatura. Szersza perspektywa historyczna w tej książce pozwala chociażby dostrzec, że mechanizm opisany przez Davida Osta (i innych) wobec «Solidarności» nie jest wcale w historii Polski nowy. Po 1918 r. zwycięska elita, wywodząca się pierwotnie z radykalnego ruchu socjalistycznego, również nie zrealizowała większości składanych warstwom ludowym obietnic. Stworzyli państwo postrzegane często przez ludzi spoza warstwy rządzącej urzędniczo-wojskowej inteligencji jako opresyjne i wrogie. O ile zbudowanie Polski «szklanych domów» w kraju od stuleci ubogim i wyniszczonym przez wojnę po prostu nie było możliwe, o tyle lista niespełnionych obietnic w dwudziestoleciu obejmowała także sprawy będące całkowicie w zasięgu możliwości II RP — takie jak egzekwowanie uchwalonych praw o długości dnia pracy, urlopowach czy zakazie pracy dzieci, nie wspominając o reformie rolnej. Fakt, że w 1991 r. to rządy wywodzące się z «Solidarności» uchwaliły restrykcyjne prawo do strajku — zabraniając m.in. strajków solidarnościowych — wcale nie jest na tym tle niespodzianką.

Dynamikę życia politycznego w Polsce w czasach nowoczesnych — czy to niepodległej, czy jedynie częściowo niezależnej, czy pod zaborami — cechowała cykliczność, której losy «S» stanowią tylko przykład (jeden z wielu). Cykl rozpoczynał się wówczas, kiedy wchodząca na scenę polityczną elita zaczynała zabiegać o poparcie warstw ludowych — składając im emancypacyjne obietnice. Mogła walkę o władzę przegrać (jak w 1794, 1830, 1846, 1848, 1863 czy 1905 r.) albo wygrać (jak w 1918 czy 1989 r.). Przeciwnik był zawsze wewnętrzny, w postaci osadzonych w aktualnym porządku elit (szlacheckich w 1794 r. czy komunistycznych w 1989 r.), ale także często zewnętrzny, w postaci np. administracji państw zaborczych. Obietnica składana warstwom ludowym była zawsze w swoim rdzeniu obietnicą emancypacji: wolności osobistej, zniesienia pańszczyzny, uwłaszczenia, reformy rolnej, czy wreszcie samorządu robotniczego, lepszych zarobków czy szybszego przydziału mieszkań. Po ewentualnej wygranej zwycięska elita porzucała większość dawnych obietnic i zajmowała się konsumowaniem rent wynikających z udziału we władzy. Los dawnych socjalistów, którzy znaleźli się na szczytach władzy w II RP, jest pod tym względem znamien-

ny. Fakt, że III RP nie spełniła emancypacyjnych obietnic elit formujących «Solidarność», nie jest więc wyjątkiem. Przeciwnie: stanowił w naszych dziejach historyczną normę.

Emancypacyjne ostrze miał — co warto wypowiedzieć wprost — także nacjonalizm (jako obietnica, nie praktyka władzy). U progu XX w. zarówno nacjonaści, jak i socjaliści proponowali budowę nowego, demokratycznego ładu i szerszej — obejmującej także lud, a nie tylko elity dawnego społeczeństwa szlacheckiego — wspólnoty politycznej. Nacjonaści postrzegali tę wspólnotę jako ograniczoną do etnicznych mieszkańców ziem polskich, mówiących po polsku i przynajmniej akceptujących kulturalną dominację katolicyzmu (a najlepiej także będących katolikami). Wskazani przez liderów ruchu nacjonalistycznego i jego prasę wrogowie wewnętrzni, Żydzi, oraz zewnętrzni — zaborcy i okupanci — stanowili wygodne oraz, jak się okazało, bardzo skuteczne narzędzie mobilizacji.

Warstwy ludowe wcale nie były przy tym nieme. Lud zgłaszał swoje postulaty wielokrotnie — czy to w tzw. suplice torczyńskiej, w korespondencjach nadsyłanych ze wsi do prasy ludowej na przełomie XIX i XX w., wreszcie w postulatach zgłaszanych przez robotników czy w PRL, czy w okresie «Solidarności». Zwykle nie były one realizowane, a w każdym razie nie od razu. Mimo tej cyklicznej dynamiki ludowe dzieje Polski są jednak historią emancypacji, wydartej i wywalczonej. Utopijne marzenie w jednym cyklu politycznym stawało się postulatem w następnym, a zazwyczaj — mimo nawracających fal społecznej reakcji — zwycięstwem w jednym z kolejnych cykli. W sumie więc ludowa historia Polski — mimo ogromu cierpień, nieszczęść i niesprawiedliwości, których opisy zapełniają karty tej książki — niesie budujące przesłanie. Przypomnijmy punkt startu tego procesu: w XVIII w. Rzeczpospolita była bardzo ubogim, peryferyjnym krajem rządzonym przez wąską, liczącą kilka procent populacji elitę, która eksportowała wytworzone w systemie niewolniczej pracy produkty rolne na Zachód, wzbogacając po drodze długi łańcuszek zagranicznych pośredników. Emancypacja mogła postępować wolniej niż w krajach światowego centrum i być w porównaniu do nich spóźniona, niemniej jednak była faktem.

Uważny czytelnik dostrzeże w opowiedzianej właśnie historii Polski oczywiście znacznie więcej elementów ciągłości, które łączą dzieje epok często odległych ze współczesnością. Dotyczy to zarówno kwestii wielkich, jak i drobnych” (s. 528–530).

Sam wyczuwam w przytoczonych sformułowaniach jakby marzenie o raj, którego nie można stworzyć. Może trochę ironicznie kojarzy mi się historyjka opowiadana swego czasu w ZSRR. Na zebranie robotników przyszedł mianowicie propagandysta, który zakończył przemówienie zdaniem: „Komunizm widać już na horyzoncie”. Pewien robotnik zrozumiał wszystko poza słowem „horyzont”. Będąc świadomym robotnikiem, sięgnął do „Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej” i dowiedział się, że jest

to „linia, która oddziela niebo od ziemi, oddalająca się w miarę jak się do niej zbliżamy”. By zmniejszyć ironiczny „wydźwięk” (ulubione słowo propagandy komunistycznej) powołanej dykteryjki, dodam, że nawet jeśli przedstawiony wywód jest dyskusyjny, to przynajmniej jest nad czym dyskutować.

*

Drugim elementem realizacji podejścia socjologii historycznej jest odwoływanie się autora do porównań z różnych terenów. Fundamentalne znaczenie dla analizy zjawiska ma okoliczność, czy było ono jednostkowe, czy też występowało także w innych krajach lub na innych ziemiach. Była już mowa o dokonywanych porównaniach między państwową a niewolnictwem w Amerykach. Wspomniany wyżej handel wsiami wraz z chłopami autor rozpatruje patrząc też na Rosję i wschodnie Niemcy. Mit sarmackiego pochodzenia szlachty ma swoje odpowiedniki czy to we Francji, czy w innych krajach. Jakoś trzeba było wytłumaczyć i uzasadnić odrębność swojej grupy, legitymizować przywileje, a potem, gdy realna pozycja szlachty zaczęła się pogarszać, znaleźć w czymś kompensację. W kwestii otwartości/zamkniętości stanu szlacheckiego autor porównuje liczbę nobilitacji w Polsce i we Francji (wynik na korzyść Francji). Zwraca uwagę, że „[w]chodzenie nieszlachty do stanu szlacheckiego, czasem legalne, ale częściej nielegalne, pozostawało zbiorową szlachecką obsesją, przybierającą niekiedy postać chorobową” (s. 243). Wskazuje też — tym razem na korzyść Polski — wyjątkowość samorządu Żydów w XVI wieku (co nie zmieniało faktu zakazu uczęszczania tychże do łaźni miejskich w tymże wieku). Porównuje rozwój gospodarczy Królestwa Polskiego z rozwojem Czech i Węgier, także prawo pracy w różnych krajach w epokach, gdy już można było mówić o takiej instytucji. Pyta, ile płacono za wynajęcie izby w Warszawie, Berlinie czy Londynie.

Autor mówi, że socjalizm napłynął do fabryk Królestwa wraz z robotnikami z Niemiec; sam dodam, że do Brazylii też napłynął wraz z migrantami, choć tam raczej z Włoch. Leszczyński rozważa podobieństwo polskiej obecności na ziemiach wschodnich RP z sytuacją kolonialną, także konkretnie na przykład z francuską Algierią. Podpisuję się obiema rękami pod takimi porównaniami. Kłopot z nimi jest tylko taki, że zawsze można sięgnąć w nich dalej. Mnie na przykład ciekawiłoby bardzo zestawienie narodzin zróżnicowania na szlachtę i chłopstwo z wykształceniem się kast w Indiach. Myślę, że te procesy nie były fundamentalnie różne. Sam porównywałem swego czasu brazylijską, niewolniczą plantację

cukrową i polski pańszczyźniany folwark zbożowy. Nawet formy oporu pracujących były podobne w obu systemach — tu ucieczka na „dzikie pola”, tam zaś — niewolników do interioru. Podrzędność chłopów w Polsce byłoby warto zestawić ze znacznie lepszym miejscem chłopów w Szwecji — co skądinąd nie przeniosło tego kraju do świata potencjalnie rozwiniętego (te przenosiny nastąpiły późno). Specyficzną rolę inteligencji w Polsce i w ogóle w Europie Wschodniej można by z pożytkiem porównać z rolą tej grupy w Ameryce Łacińskiej. Autor określa II RP jako „państwo inteligencji urzędniczej i wojskowej” (s. 474). Nie czym innym były Argentyna czy Brazylia za Perona i Vargasa. Prawda, że autor czasem idzie nawet dalej, choćby za swoimi przewodnikami. Powołuje zdanie wspomnianego już wyżej botanika i etnologa Georga Forstera, który jako młody człowiek brał udział w wyprawie Jamesa Cooka, a z czasem przyjechał do Wilna. Forster pisał, że w „mieszaniu sarmackiej” z „francuskim wyrafinowaniem” przeplata się „nowozelandzka dzikość” (s. 249).

*

Czasem nie da się oddzielić porównań w czasie od porównań w przestrzeni. Jedne i drugie charakteryzują zjawisko (s. 63: „Powstanie księstwa Mieszka wypada więc uznać za realizację klasycznego scenariusza opisywanego m.in. na przykładzie wczesnych państw afrykańskich. Jego załączkiem są wódz i jego drużyna. To jądro formuje się wówczas, kiedy na danym terytorium pojawiają się zasoby, które można kontrolować i po które opłaca się sięgnąć”). Omawiając postawy życiowe dawnych polskich chłopów, autor powołuje badania nad postawami dwudziestowiecznych chłopów w Azji Południowo-Wschodniej, widząc u jednych i drugich logicznie tłumaczące się zjawisko postaw chłopskich, w wypadku których celem jest zmniejszanie ryzyka w niepewnych — czyli częstych — sytuacjach.

W niektórych wypadkach długie trwanie tych samych spraw i to na różnych terenach robi wrażenie. Autor pisze o niszczeniu chłopskich pól przez polujących w Polsce nowożytnych, a sprawa swobód poruszania się myśliwych była przecież dosłownie niedawnym tematem sporów w Polsce, była też problemem we Francji w epoce rewolucji 1789. Pisząc o wysiłkach w kierunku kolektywizacji rolnictwa w Polsce po wojnie, autor nie może nie nawiązać i uniknąć porównań do ZSRR. Takie porównania — zarazem w czasie i przestrzeni — można kontynuować.

*

Autor podkreśla specyfikę polskiej drogi — okoliczność, że Rzeczpospolita była „federacją mikropaństw szlacheckich, w których to ziemianin sprawował władzę” (s. 169) — podczas gdy na Zachodzie, choć też nie na przykład na Półwyspie Iberyjskim, droga była inna. (s. 177–178: „Dezintegracja władzy królewskiej, spadek produktywności, utrwalenie się pozycji magnackiej elity — pozostają o tyle znamienne, że szły wbrew zmianom społecznym następującym na Zachodzie od średniowiecza. Rzeczpospolita jeszcze w połowie XVIII w. pozostawała w ekonomicznej i technologicznej stagnacji. Była agrarnym społeczeństwem, które zostało całkowicie zdominowane przez wąską elitę, konsumującą rosnącą część malejącego produktu (dodajmy — zazwyczaj na importowane produkty). Tymczasem na Zachodzie przynajmniej od XII w. powstawała sieć handlu pomiędzy ośrodkami miejskimi, zorientowanymi na rynkową produkcję, z kwitującym handlem międzynarodowym. Od XVI w. absolutystyczne rządy wzięły pod obcas szlachtę i magnatów, budując stabilne, biurokratyczne rządy, sprzyjające akumulacji kapitału”).

Zgadzam się z autorem. Jest to zresztą okoliczność, którą warto przypominać, gdy się słyszy w kółko o otwieraniu świata drogi do demokracji przez demokrację szlachecką. Zapytajmy tylko jeszcze, skąd ta odmienność — zwłaszcza jeśli wraz z autorem odrzucamy (a odrzucamy!) jakieś „protocharaktery protonarodowe”. Czy tu „po prostu” szlachta wzięła króla za łeb, a tam król wziął ją? Czy nie trzeba szukać głębszych wyjaśnień niż w wypadku skutków bójki chłopaków?

*

Chyba zbyt często podkreślać, że przedstawiona książka jest daleka od „polityki historycznej” dziś realizowanej w Polsce. Celem autora nie jest ani krytyka dziejów narodu, ani bałwochwalstwo. Nie pasuje do niej ani określenie „pedagogika wstydu” (poseł Jarosław Kaczyński, 2016), do której część czytelników zapewne ją zaliczy, ani nie jest realizacją wezwania do przedstawiania „naszej wielkiej, wspaniałej historii” (premier Mateusz Morawiecki, 2018) — czego część czytelników zapewne by chciała. Jest ciekawą analizą. Nawet przypomnienie, że we wczesnym średniowieczu ziemie słowiańskie, w tym polskie, eksportowały niewolników (w tym do świata arabskiego!)... że wręcz eksportowały młodych kastratów do hare-mów i służby pałacowej, nie jest w tej książce traktowane ani jako powód do dumy, ani jako powód do wstydu.

LESZCZYŃSKI VENTURED A HISTORIOGRAPHICAL SYNTHESIS:
PRO-PEOPLE, ANTI-ELITE, AND FAR FROM “HISTORICAL POLICY”

Marcin Kula

(Aleksander Zelwerowicz National Academy of Dramatic Art in Warsaw)

Abstract

Adam Leszczyński's book *Ludowa historia Polski. Historia wyzysku i oporu. Mitologia panowania* (2020) [*A People's History of Poland: A Story of Exploitation and Resistance —the Mythology of Ruling*] contains a historiosophical vision and covers the entire history of Poland in a manner that has not been seen in academic Polish historiography for years. Leszczyński focuses on analyzing the history of the popular classes. He describes this peasant nation and its work, status, and living conditions, along with the poor state of the countryside; he writes of the humiliating treatment of the peasants in the interwar period, and about popular behavior and revolts, first, for example, in the form of flight from the manor, then in the development of socialist, national, or peasant movements, and later as revolts in rural areas in the interwar period and opposition to collectivization in the People's Republic of Poland. Leszczyński shows that in the past the peasants had no interest in working well. He presents the working conditions in factories in the early period of industrialization and the emerging conflicts. The author of the essay considers that the facts and phenomena in the history of the peasants presented by Leszczyński may be a good starting and reference point for analyses of very different matters in historiography and in contemporary research. He appreciates Leszczyński's wide-ranging, anti-elite, and pro-people synthesis.

key words: peasants, workers, rural areas, factory, nobility, intelligentsia, labor relations, history of Poland

słowa kluczowe: chłopci, robotnicy, wieś, fabryka, szlachta, inteligencja, stosunki pracy, historia Polski